

# Dawaj, dawaj, yes, you can!



Jestem kibicem. Bo lubię. Bo doping pomaga. Bo tak już mam. Liczę na rewanż



Samotność maratończyków we Wrocławiu (2007 rok) kontra tłumy kibiców na maratonie w Londynie (2010)

**MALGORZATA SMOLIŃSKA**

Na stopa z bratem do Francji „wzdłuż” Tour de France, na turniej szermierki na wózkach w warszawskim Marriotcie, na szczypiorniski w Jeleniej Górze, nawet gdy drużyna była w rozspęce, do Berlina na MŚ w lekkiej atletyce. Na maratonach czekam do ostatniego. Może w Poznaniu 10 października będę na szarym końcu? Chciałabym wtedy, żeby ktoś przynajmniej się do mnie uśmiechnął.

Przez trzy godziny przelewa się ulicą rzeka biegaczy. Słychać gitarowe solo. Na chodnikach pełno gapiów, niektórzy na składanych krzeselkach. Klaszcza, wymachują, czym popadnie, krzyczą: „You can do it!”. Robią hałas. Tak było 1 listopada 2009 r., gdy przez pięć dzielnic Nowego Jorku przebiegło 45 tysięcy maratończyków.

Nowojorczycy cieszą się swoim maratonem. Nie zwalabym na to, że Amerykanie „tacy już są”, że łatwo się entuzjazmują, że są dziecinni, że naiwni. Oni to po prostu lubią. Zresztą lepiej być głupio uśmiechniętym, niż wiecznie marudzić.

Stalam z tatą na Manhattan Avenue na Brooklynie i oglądałam maratończyków: od czołówki kobiet (startują przed mężczyzmi) z Paulą Radcliffe, słynną angielską maratonką, po ostatnich człapaczy. Został mi

na pamiętkę bilon wyrzucony przez - jak się potem okazało - zwyciężczynię Derartu Tulu z Etiopii.

Trudno było o miejsce na chodniku. Tata zachrypl, bałam się, że dostanie za walu, ale krzyczał dalej. Doskonale sprawdza się imię na koszulce - koniecznie z przodu - żeby kibic wiedział, komu ma krzyczeć: „Go! go!”. Biegacze w przebraniu podwójnie skupiali uwagę. Moim faworytem był człowiek z wieżą Eiffla na głowie. Wypatrywaliśmy w tłumie Justyna Kowalczyk - nie, nie tej. Nasza Justyna Kowalczyk mieszka w Warszawie, brała udział w dwóch sztafetach Polska Biega - naszej biegackiej akcji. Ale tłum biegaczy był taki, że w końcu to ona nas wytrzymała - pomogła polską flagą. Przebiegłam się z nią chwilę, porobiłam zdjęcia.

Wysapała, że powaliła ją nowojorska różnorodność, bo z dzielnicy ortodoksyjnych Żydów wbiegała w ulice pełne Latynosów, a potem nagle zagłębie knajp i hipsterów. Co chwila coś gdzieś krzyczało, grało i śpiewało. Była pierwszy raz w życiu w Nowym Jorku. - Niesamowicie się tu biegnie! - krzyknęła.

Wskoczyłam w metro, żeby dostać się do Central Parku, w okolice mety. Manhattan prawie bez samochodów, śmiech. Wiele ulic pobokowanych, kierowcy w korkach, ale przez cały dzień nie widziałam nikogo, kto kłąłby matkę policjanta za to, że mu ulicę zamknęli. Nowojorczycy byli na to przygotowani.

W miejscach, którymi wiedzie trasa, wisiały dużo wcześniej wielkie pomarańczowe tablice z informacją, że 1 listopada ruch będzie wstrzymany. W metrze roilo się od plakatów.

Podobny entuzjazm (a może i lepszy?) jest w Londynie, Berlinie, Chicago, Paryżu. U nas - jeszcze nie. Dobrze, że organizatorzy największych maratonów: Poznania, Warszawy, Krakowa, Wrocławia, dbają o oprawę muzyczną - ustawiają na trasie zespoły: bębniarzy, chóry, szkoły samby. Ale w Nowym Jorku ludzie spontanicznie włączali się w takie kibicowanie. Wystawiali w oknach głośniki i puszczały muzykę. Nikt ich nie zachęcał, nikt za to nie płacił. Na polskich maratonach zdarzają się, jak w Poznaniu, kobiety walące lyżką w gamek. Ale ciągle mi tego za mało - są kilkukilometrowe odcinki, na których nie ma żywego ducha - biegacz słyszy tylko własny oddech i tupot adidasów.

I ciągle z zaskoczeniem czytam potem wściekle komentarze: „Jak oni mogli nam miasto zablokować? „Niech sobie biegają po stadionach!”.

Wiem, wiem: gdy maratończycy ruszają w miasto, nigdzie nie można dojechać. Ale maraton jest raz do roku - przez pozostałe 364 dni można sobie w niedzielę jeździć po mieście, ile wlezie. A czy jest fajniejszy sposób na promocję sportu? Niech dzieciaki zobaczą, że biegać każdy może (nawet ten sowy pan na samym końcu), że to frajda (bo

biegnie pszczołka, diablica albo wieża Eiffla) i że nie trzeba być Robertem Kubicą w supersamochodzie, by zrobić coś niezwykłego.

Problemem kierowców jest u nas nie maraton, tylko to, że brakuje obwodnic, po których można by puścić ruch samochodowy w takie „ciężkie” dni. I brawo informacji. Maraton z zaskoczenia jest trudniejszy do zaakceptowania.

Na wąskich londyńskich ulicach kibiców jest tak dużo, że biegaczom ciężko się przecisnąć. Maratończycy narzekają nawet, że w okolicach nieszczęsnej „ściany” (po 30 kilometrze) duży hałas może zabolęć. Zazdrościsz im takich problemów.

Uwielbiam kibicować. Można spać trochę kalorii. Doping na maksa wymaga krzepy - koleżanka, która na lożkach półmaratonie zagrzewała do biegu męża, była chyba bardziej zmęczona niż on. A Ewelina Wolszczak z naszej „Gazetowej” drużyny po przedpogonowaniu maratonu sama zaczęła biegać za dziesięć dni (Boże, to już za dziesięć dni!) robimy razem Poznań.

Wieczorem na nowojorskich ulicach i w knajpach widziałam setki osób z medalami wręczonymi za ukończenie maratonu. Podchodzili do nich ludzie, klepali ich po plecach, wypytawali o wynik i pili na zdrowie. Bardzo amerykańskie, ale czy nie fajne? Lepiej mieć taki temat do rozmów niż wciąż o krzyżu pod Pałacem. ●

## Kibic dodaje euforii

●● Jeden kibic przy trasie maratonu to mniej więcej o 0,1 s lepszy czas każdego biegacza. Tysiąc kibiców to wynik lepszy o prawie dwie minuty. Dziesięć tysięcy – o kwadrans! W ostatnią niedzielę biegłem w Maratonie Warszawskim. Na początku szliśmy w grupie równiutko po 4 minuty kilometr. Przy placu Teatralnym zebrała się spora – może stuosobowa – grupa kibiców. Patrzę na stoper (z GPS-em), a tempo momentalnie skoczyło nam o kilka sekund na kilometrze – stąd ten szacunkowy przelicznik.

Każdy kibic na rogu ulicy prostym: „Dawaj, dawaj!” daje biegaczowi mały zastrzyk energii. Kiedy na 30. kilometrze zaczęłam tracić siły, a grupka biegaczy zaczęła mi odjeżdżać, w przełamaniu kryzysu pomógł mi znajomy, który stał przy trasie. „Wojtek, trzymaj się tej grupki!”. Dzięki, Szymon. Dogoniłem, przegoniłem i wygrałem - z samym sobą, poprawiając o sześć sekund moją dotychczasową życiówkę (nowa: 2:49:51).

I przyznam się, choć może trener drużyny nie powinien tyle mówić o sobie: jestem szczęśliwy. Na finiszu, kiedy liczyła się naprawdę każda sekunda, duży zawdziejacz rykowi tłumy przy Krakowskim Przedmieściu.

Bieg po pustych ulicach dla biegacza smutny. To tak, jakby aktor grał dla pustej widowni albo magik występował przed lustrem. Większość ulic na polskich maratonach jest, niestety, pusta. Tym bardziej każdy kibic jest na waga złota.

Maraton to wysiłek, ból, trochę męki zmieszanej z euforią. Każde wychwycenie spojrzenia, każdy gest, każde pozdrowienie dodaje euforii, a odbiera męki.

Za półtora tygodnia biegnę w Poznaniu. Pamiętam na starej trasie pusty odcinek na tyłach zoro, z którego wbiegało się na osiedle Rusa. Co roku na przystanku stała tam grupka kibiców z piszczałkami, grzechotkami i zapalem na kilka godzin dopingowania. Dziękuję wam, poznanicy, przez te wszystkie lata zyskałem dzięki wam parę niezłych minut. ●

WOJCIECH STASZEWSKI

### PRZEDSTAWICIELE MARATOŃSKIEJ DRUŻYNY „GAZETY” O KIBICOWANIU

**EWELINA WOLSZCZAK**

z Warszawy  
26 lat, pracuje w „Gazecie Praca”  
Motto: **Dam radę dolecieć w kosmos**



Mam dość idylliczne pojęcie o kibicowaniu. Mój tata to zapalony fan piłki nożnej, zabierał nas z siostrą na mecze. Zostało mi, wyrobiłam sobie kartę kibica Legii Warszawa, chodzę, kiedy tylko mogę.

Rok temu okłaskiwałam maratończyków w Warszawie. I chyba wtedy mnie tak naprawdę wzięło - sama zaczęłam trenować. Czyli mój przypadek: to o kibicowaniu do biegania.

Na wiosnę wystartowałam w półmaratonie, to były moje pierwsze zawody. Czas 2:05. Przekonałam się, ile takie bieganie kosztuje i jak pomagają te wszystkie zagzewajki i okłaski. Niby tylko gesty, ale motywują, że hej. ●

**PIOTR KACEJKO**

z Lublina  
55 lat, profesor Politechniki Lubelskiej  
Motto: **4:14 będzie super**



Rok temu biegłem maraton w Poznaniu. Na Wildzie ludzie powychodzili z domów i tłuکی chochlami w normalne kuchenne garnki. W Poznaniu biega się dwa razy te samą petę. Biegnę drugą i znowu ci sami ludzie z garnkami. No, wzruszyłem się, że się im chce stać tyle godzin i czekać na takiego zawodowego sportowca jak ja. Oczywiście były też kawalki bez kibiców, wzdłuż lasu, ale ja czułem się dobrze także z tą „samotnością długodystansowca”.

Złapałem się też na tym, że jak człowiek usłyszy aplauz kibiców, to mu się wydaje, że z niego taki Staszewski, i od razu szybciej przebieiera nogami. Ale obiecuję sobie, że za 10 dni będę pisał tempo, nie przyspieszę nawet przy moich ulubieńcach na Wildzie. ●

**KATARZYNA GUDANIEC**

z Koszalina  
22 lata, studentka anglistyki i turystyki  
Motto: **Od wypadku do maratonu**



Gdy startowałam w triathlonie, jak wjeżdżałam na rowerze tam, gdzie było dużo ludzi, od razu mocniej na pedały, obojętnie uśmiech i jazda na maksa. Jak robiło się mniej kibiców, uff, mogłam odspanić. Doping daje kopa, zwłaszcza na końcówce. Gdy patrzyłam na mnie moja drużyna, głupio było odpuszczać. Oni na mnie liczyli.

W triathlonie pływa się w jeziorze - gdy wchodzisz z wody; w oczach mgła, jesteś zakręcona, bo nagle podrywasz się z poziomu w pion, nie wiesz, co się dzieje, to tylko po głosach kibiców wiesz, gdzie twój boks i twój rower; i że tam masz przedzi. A czas na zmianach to pieniądz. W Polsce mamy najlepszych kibiców. Startowałam w zawodach w Czechach, na Cyprze - tam nie mieli ikry. ●

**ADAM SKROBUK**

ze Szczecina  
37 lat, nauczyciel wf.  
Motto: **Wuefista potrafi**



Jako reprezentacja szkoły jeździmy na zawody lekkoatletyczne, w przełajach, na turnieje piłki ręcznej. Ci, co akurat nie startują, dopingują jeden drugiego, cieszą się i smućą razem. Jak drużyna, to drużyna.

Na boisku, gdy mam zajęcia z uczniami, ludzie biegają, chodzą z kijkami. Witam się, po plecach poklepie. Często wychodzi z mnie belfer i nie mogę się powstrzymać od uwag co do ich techniki. Miło wspominać półmaraton w Szczecinie. Zasuwałem w koszulce szkoły, ludzie widzieli, klaskali. Łatwiej było walczyć z samym sobą. Gdyby maraton poznański był w Szczecinie, miałbym tłum kibiców, byłaby rodzina i moi superuczniowie. Do Poznania im za daleko, będąc z mną myślami. ●

43 lata. Reporter „Gazety”, publikuje przede wszystkim w „Dużym Formacie”, trener lekkoatletyki, trenuje drużyny maratońskie „Gazety” przez ostatnie trzy lata. W warszawskim maratonie był 35. w ogólnej klasyfikacji, drugi w swojej kategorii wiekowej i pierwszy wśród dziennikarzy.

PS W niedzielę Ewa Witek-Piotrowska, fizjoterapeutka, biegająca mama, o której pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, również pobila życiówkę w maratonie. Tak jak planowała: 3:20:30

Więcej o „Gazetowej” drużynie na [www.PoCoMaraton.blox.pl](http://www.PoCoMaraton.blox.pl) i [www.polskabiega.pl](http://www.polskabiega.pl). Uwaga! Zapisy na 11. Poznań Maraton tylko do 30 września. Startuj jako Polska Biega!

PARTNER CYKLU

**11 POZNAŃ MARATON**  
im. Macieja Frankiewicza

Sponsorem Generalnym Maratonu jest PKO Bank Polski

PATRON MEDIALNY

**SPORT.PL**